Nr. 142. Kraków, niedziela 22 maja 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 21 maja.

Papież a Francya.

„Słowo wylatuje wróblem — wraca wołem“ — mówi przysłowie, które pod pewnym względem można zastosować do fałszywego kroku, na jaki odważyła się kurya papieska wobec Francyi.

Kiedy parlament i rząd potężnego narodu zdecydowały się na wysłanie prezydenta Loubeta do Rzymu w odwiedziny króla włoskiego, wówczas kurya zachowała się jak obrażona kobieta, której ktoś rzekomo uchybia... Nota, wysłana przez Watykan do wszystkich państw była też bardzo ostrą, ale gdy szło o wysłanie jej do Francyi, w ostatniej chwili wykreślono ustęp, zanadto prowokujący... Nastraszono się własnej śmiałości...

Gdyby kardynał-sekretarz stanu i jego koledzy, którzy tak bardzo niby dążą do świeckiego panowania, zastanowili się byli nad swoim krokiem, zrozumieliby, że żadne szanujące się państwo — z wyjątkiem Portugalii lub Hiszpanii — podobnego tonu by nie zniosło!

Jakto — naród francuski ma być pod komendą Rzymu? Jego władze, jego parlamenty, jego wybrany prezydent ma słuchać dyktatów kardynałów rzymskich, tych samych kardynałów, którzy popierają wszystkich awanturników i rozpustników książęcych, spiskujących przeciwko rzeczypospolitej francuskiej?!

Najspokojniejsi Francuzi zapłonęli oburzeniem i gdyby dzisiaj sprawa rozdziału kościoła od państwa była należycie przygotowaną, to nota papieska sprowadziłaby ją w kilku miesiącach...

Nic też dziwnego, że już z Rzymu nadchodzą telegramy, donoszące o koniecznej dymisyi sekretarza Merry del Val, jako tego, który ma być kozłem ofiarnym fałszywej polityki papieskiej kuryi.

Konflikt Rzymu z Francyą, a więc krajem najbardziej katolickim, pokazuje, że dziś już żadne państwo nie poświęci swoich praw zwierzchniczych na żądanie kuryi. Przeciwnie, każde uroszczenie tej ostatniej napotka na coraz energiczniejszy opór i to w formie, którą ludność zawsze uzna za słuszną, jeżeli tylko nie wmięszają się w to czynniki religijne. Wiedzą o tem klerykali i zawsze podsuwają w takim sporze jakieś hasło „religijne“, które z reguły nie należy do rzeczy.

W ostatnim sporze jednak chodzi wyraźnie o **świeckie interesy** papiestwa, bo już chyba najżarliwszy katolik nie ośmieli się twierdzić, że świeckie państwo papieskie, to sprawa religii!

Niejednemu też otworzą się dzisiaj oczy na to, o co to walczy kurya papieska w dwudziestem stuleciu, a nota papieska przechyliła we Francyi szalę wyraźnie na stronę zwolenników uczciwego i zupełnego oddzielenia religii od rzeczy świeckich, tj. kościoła od państwa.

Jeszcze kilka takich pogróżek, a parlament francuski dokona wreszcie tej reformy, która z chwilą wzrostu demokracyi stała się zupełnie dojrzałą.

Listy z kraju.

Stanisławów, 20 maja.

Kasa chorych. — Wybory miejskie. — Drożyzna a gospodarka miejska. — Inspektor przemysłowy. – Ruch budowlany.

Zwycięstwo socyalistów przy wyborach do Kasy chorych i opanowanie zarządu Kasy, nie daje spokoju najrozmaitszym hyenom w guście Weidenfelda i innych, którzy rozpoczęli obecnie walkę podjazdową, aby osłabić byt materyalny Kasy. Starosta Prokopczyc na prawo i lewo udziela pozwoleń na uwolnienie się od obowiązku należenia do Kasy. Jak długo kasa była niewyczerpanem źródłem dla najrozmaitszych łotrzyków i jak długo rządził w niej Rubinstein, Brück i Weidenfeld, tak długo do niej wszyscy należeli i staroście ani się śniło, kogoś od obowiązku należenia do niej uwalniać. Skoro atoli Kasą rządzą socyaliści, starosta po kilkunastu tygodniach uwalnia z Kasy. Uwolnił już Seliga Rubinsteina, Horowitza i wielu innych. Naturalnie, że przeciwko każdemu takiemu uwolnieniu wnosi zarząd rekurs, a nadto wniósł zażalenie na postępowanie starosty, wyrządzające Kasie znaczne szkody.

Dla podkopania bytu Kasy utworzono też katolicką zarejestrowaną Kasę zapomogową dla chorych pod wezwaniem św. Józefa, a Rubinstein rozwija agitacyę za przystępowaniem do tej Kasy. Niestety św. Józef tak już jest niepopularny w Stanisławowie a Horoszkiewicza, kierownika tej instytucyi tak wszyscy znają, że powstanie tej Kasy nie budzi żadnych obaw i powiatowej Kasie, którą rządzą socyaliści, nie wyrządzi żadnej konkurencyi lub szkody. Robotnicy, od których woli zależy, gdzie chcą należeć i których do należenia do św. Józefa nikt zmusić nie może, umieją odróżnić blagę jezuicką od prawdy. Wiedzą oni też aż nadto dobrze, że porządnie szanujący się robotnik do św. Józefa należeć nie może — tam bowiem tylko miejsce dla szumowin, lizuniów i takich, których z organizacyj robotniczych powyrzucano.

Odbyte w ubiegłym tygodniu wybory do rady gminnej z koła 3 i 2 nie wzbudziły najmniejszego zainteresowania. Opozycyjnej listy nie było żadnej, w skład nowej rady weszli też prawie ci sami, z wyjątkiem nowego nabytku w osobie dra Borala, który porzuciwszy niewygodną mu i nie do twarzy rolę postępowca, zaciągnął się w służbę kliki magistrackiej, przeszedł za cenę utraty swej niezależności przekonaniowej, do mafii z Rubinsteinem na czele. Klika zyskała nowy „zuwachs“. Jako kandydat na radnego stanął do wyborów również i osławiony Meschulim Horoszkiewicz, ufny w pomoc Rubinsteina, który mu poparcie przyrzekł. Jednak w ostatniej chwili klika go zdradziła, czyli mówiąc trywialnie wykiwała i galicyjski kiszyniewczyk upadł z hańbą. Jako wynagrodzenie za tę boleść, przyrzekł mu Rubinstein oddać za 2 lata Kasę chorych; Rubinstein bowiem jest pewny, że uda mu się socyalistów z Kasy wyrzucić i Kasę znowu objąć.

Niebywała wprost w innem mieście drożyzna środków żywnościowych skłoniła naszych towarzyszy do zwołania zgromadzenia ludowego, celem omówienia tej sprawy. Starostwo jednak na zgromadzenie nie zezwoliło, wobec tego na sobotę i niedzielę zwołano ponownie zgromadzenie. Drożyzna u nas panująca daje się bardzo srodze wszystkim odczuwać, a cóż dopiero warstwom najbiedniejszym. Zarząd miasta powołany do regulowania cen artykułów żywnościowych, zupełnie się tą sprawą nie zajmuje i pozwala bezkarnie niektórym producentom jak n. p. rzeźnikom dyktować ludności ceny niesłychanie wysokie i w ten sposób wprost ludność wygładzać. Usunięcie tego wyzysku uprawianego przez kilku bandytów, jest wprost konieczne i pod tym względem ma zarząd miasta bardzo wiele do zrobienia. Niestety — sprawą tą się nikt nie zajmuje, a nawet zabrania się omawiania jej publicznie.

Przedmiotem ustawicznych skarg i narzekań jest tut. inspektor przemysłowy. Pan ten widocznie nie dorósł jeszcze do zrozumienia swego powołania, oraz zrozumienia znaczenia instytucyi inspektora przemysłowego. Zamiast być ochroną robotniczą a zarazem ucieczką dla robotników na wypadek konfliktu z pracodawcami, — pan inspektor wprost zapoznaje swój urząd i na wypadek sporu uchyla się od interwencyi a interesowanym radzi udać się na drogę sądową. W wielu wypadkach odmówił swej interwencyi, zasłaniając się najrozmaitszemi wymówkami. Zamiast działać, jak go do tego urząd powołuje, poprzestaje p. inspektor na biernem wyczekiwaniu, aż go ktoś zawezwie, a o stosunkach robotniczych informuje się nie z własnego przekonania, lecz z gazet.

Zapowiada się u nas bardzo znaczny ruch budowlany, powstaje bowiem wiele budowli, toteż staraniem tutejszych organizacyj robotniczych będzie, podnieść warunki płacy zwłaszcza pomiędzy robotnikami ziemnymi, którym olbrzymią konkurencyę robią przybywający do miasta na robotę chłopi z okolicznych wsi, którzy po znacznie niższej cenie stają do roboty. Usunięcie tej konkurencyi i podwyższenie płacy dziennej nastąpić może tylko przez organizacyę — toteż wszyscy pracujący do niej garnąć się powinni. Na wyzysk najlepszą bronią jest silna organizacya.

WOJNA.

Piątkowe i sobotnie depesze przyniosły wiązankę niepomyślnych wieści dla Japończyków. Brak bliższych szczegółów o odparciu przez Rosyan części japońskiej armii wschodniej w górskiej okolicy na zachód od Fengwangczengu nie pozwala, co prawda, dotąd bliżej ocenić znaczenia tego, choćby chwilowego tylko sukcesu Rosyan. Sforsowanie przejść górskich należy do najtrudniejszych zadań armii atakującej i nieraz wymaga licznych, krwawych prób.

Pozytywniejsze dane posiadamy o katastrofie z dwoma japońskimi statkami wojennymi. Pancernik liniowy „Hatsuse“, zbudowany w roku 1899, posiadał pojemności 15,240 tonn przy 740 ludziach załogi, z których tylko 90 się uratowało. Bez porównania mniejszą stratę spowodowało zatonięcie krążownika „Joszino“ niewielkiego i starszej konstrukcyi (r. 1892), ponieważ flota japońska posiada ogółem 24 statki podobnego typu. Znaczna większość załogi (300 na 360) zdołała się uratować. Do katastrofy w obu wypadkach przyczyniła się gęsta mgła, bardzo często, a przytem nagle rozścielająca się nad morzem Żółtem... Trudno zatem winić komendanta „Kasugi“, iż najechał na bratni krążownik. W czasie, gdy morza wschodnio-azyatyckie opowite są mgłami, statek, zaskoczony ich gąszczem, bądź stara się zatrzymać, bądź, poruszając się zwolna, daje ciągłe sygnały uprzedzające o każdym swym ruchu, aby się ustrzedz przed karambolem z innym, też na ślepo manewrującym okrętem.

Oczywiście, pod Port-Arturem nie mogli Japończycy porozumiewać się sygnałami.

Wskazywaliśmy na to, iż zatarasowanie przystani zapomocą zatopienia branderów pozostawić musiało przejazd wolny dla rosyjskich łodzi torpedowych, jako statków płytko się zanurzających. Sygnały zatem byłyby informowaniem i tych niebezpiecznych napastników co do miejsca, w którem pod osłoną mgły zaatakować można okręt japoński.

Dziwną jest może uporczywość, z jaką Japończycy działają przeciwko Portowi Artura. Obecnie, gdy punkt ciężkości całej kampanii przesunął się w kierunku Liaojangu—Mukdenu, leżący zdala, na uboczu —gdzieś na krańcach półwyspu kwantuńskiego Port Artur, przestał być pod względem strategicznym punktem aktualnym. Obleganie go odciągnie sporo sił armii japońskiej, gdyż armia oblężnicza musi zawsze znacznie przerastać załogę bronionej twierdzy. Chodzi tu jednak przeważnie o obrażoną dumę. Japończycy u-

---

PIOTR GRAHL.

RECEPTY.

Z notatek lekarza.

Chociaż dopiero kilka miesięcy w tem dużem mieście bawię, nie jestem już przecież „młodym“ lekarzem. We wsi mej rodzinnej, w uroczej okolicy południowego Tyrolu, praktykowałem już lat kilka. Na tle zielonych brzóz i lip odbijały wesoło białe ściany małych domków, a w okół gdzie okiem sięgnąć ciągnął się łańcuch gór, piękny i majestatyczny, podczas jasnych, gwiaździstych nocy uroczyście w zacisze nasze spoglądający. A tak wysokie są te góry, że nawet podczas gorących miesięcy letnich, uginają się prawie pod ciężarem śniegu, który szczyty ich przytłacza.

W zimie zwykle cicho i pusto u nas było. Tylko podczas nieskończenie długich wieczorów przychodził do mnie na pogadankę miejscowy proboszcz, jak ja również samotny. W lecie jednak ożywiała się nasza wioska, spuszczone story u okien will podnosiły się wszystkie jak na dany znak w górę, a ludzie, którzy z okolicznych miast w zacisze nasze górskie przyjeżdżali, osiadali tu na trzy miesiące, na pobyt letni. Wtedy stosunkowo dość żywo i ruchliwie u nas było; polowano, strzelano do celu, czasem nawet urządzano w jednej z will wielką zabawę, w której wszyscy udział brali.

W lecie też miałem, jako lekarz wiele do czynienia, bo wiele rodzin lubiało mnie i często w razie potrzeby powoływało do siebie. W ten sposób zaznajomiłem się z niektórymi ludźmi nawet bardzo dobrze; a gdy nadchodziła znowu jesień, gdy story u okien will znowu spadały, a letnicy w doliny, do miast swych wracali, wtedy zostawali mi przecież moi chłopi, którzy mnie szanowali i uważali za swego przyjaciela.

A jednak, tej wiosny opuściłem ich wszystkich; starego proboszcza przyjaciela mego, domek mój biały, pożegnałem stare lipy i te góry wioskę naszą łańcuchem opasujące i pociągnąłem w świat, do wielkiego miasta. Nie mogłem dłużej usiedzieć w tej puszczy górskiej. Mój Boże, przecież jeszcze jestem tak młody i tak mało znam jeszcze świat! Życie znam przeważnie z książek tylko, ale przecież wiem, że w wielkiem mieście znajdę to, do czego tęsknię. W wielkich, jasno oświeconych salach piękne i wesołe twarze, a w okół muzyka, którą tak lubię. Tam ludzie muszą być przecież weselsi i wolniejsi jak u nas, gdzie ręce obrzmiewają od ciężkiej, twardej pracy. W ostatnich czasach znienawidziłem był nawet tych wszystkich dobrych poczciwców, tak, znienawidziłem te zmęczone pracą twarze, z zmarszczkami koło oczu i ust i znieść więcej nie mogłem przekomarzania się i śmiechu dziewek wiejskich i tej mdłej uprzejmości gospodarskich cór. Ach, jakież tam, w mieście kobiety być muszą! Smukłe, wiotkie, i takie białe i delikatne... Tak jest, przy końcu znienawidziłem już tak był wszystko, że gdy wyjeżdżałem, żal mi było jedynie za lipą starą, która domek mój ocieniała.

A teraz, od trzech miesięcy jestem już tutaj, a na drzwiach mych wisi tablica z napisem: „Wszech nauk lekarskich, Dr Bertold Niebauer“. I tutaj mam szczęście i tutaj wiele ludzi po pomoc lekarską do mnie przychodzi. Mam wiele do czynienia, chociaż wytłumaczyć sobie tego nie mogę, dlaczego tyle ludzi do siebie mnie woła. Czy pociąga ich mój spokojny i cichy sposób postępowania, czy może głos mój, który brzmi pełno i czysto, nieochrypły jeszcze od unoszącego się w powietrzu kurzu i dymu?

Gdy staremu ojcu memu, który mieszka w małej, prowincyonalnej mieścinie, doniosłem, że mam zamiar rzucić moją posadę, by przenieść się do wielkiego miasta, otrzymałem następującą odpowiedź: „Drogi synu! Jesteś już dość dojrzały, by wiedzieć dokładnie, co chcesz i masz czynić, dlatego też nie chcę Ci narzucać mej woli i stawać na przeszkodzie Twym planom. Zwracam Ci jednak uwagę, że wielkie miasto, to potwór, który pochłania wszystkich. Uważaj, byś wyszedł cało. Twój ojciec“.

A ja jednak lubię wielkie miasto. Lubię je niewypowiedzianie to miasto, które posiada wszystko, za czem tyle lat tęskniłem. Dzień w dzień przechadzam się po szerokich ulicach i podziwiam wielkie, wspaniałe budynki i wdycham w siebie to życie, które kipi zawsze wokoło mnie. Oszałamia mnie i radością napełnia już ta sama myśl, że więcej jak półtora miliona ludzi tem samem, co ja, oddycha powietrzem. A gdy nagle przystanę — a wkoło mnie dalej wszystko pędzi i pędzi, pieszo lub powozem, kobiety młode i dziewczęta w jasnych, lekkich sukniach migają mi przed oczyma — o, wtedy cieszę się i uśmiecham tak błogo... A wieczorem dopiero! Gdy nadchodzą te purpurowe wieczory równin, gdy zachodzące słońce oświeca wszystko i kąpie w żarze purpurowych promieni! Wtedy biorę sobie pierwszą lepszą z tłumu i idę z nią do tych pięknych ogrodów miejskich, w których egzotyczne kwiaty rosną, a gałęzie wielkich drzew łączą się z sobą w cieniste sklepienia... A gdy na miasto spada noc, ta noc, której najczarniejsze cienie nie zdołają rozlewającego się wszędzie światła stłumić: wtedy ręka w rękę idziemy do domu, a ja drżąc z rozkoszy, patrzę na jej aksamitną płeć i wiotką postać...

Czasami co prawda nie czuję się więcej tak rzeźki, jak dawniej, tam, na wsi; nieraz coś w głowie mi szumi i często nie słyszę nawet, co szepczą mi w ucho u ramienia mego zawisłe kobiety. Czy to nie tęsknota za górami i cichą mą wioską w duszy mej budzić się poczyna? Czasami... i to nie w mieście, tylko wtedy, gdy wyjdę w pole, a przedemną, jak okiem sięgnąć, ciągnie się morze kamienic i kominów fabrycznych. Ale nie boję się jej, tej tęsknoty!

Słone, gorące łzy z ócz mi wyciska, a ja przecież nie pójdę z miasta, które mnie męczy i niszczy, a które przecież tak lubię! Miasto, to dzieło milionów, którego początek w głębi ziemi się znajduje, a szczyt pod niebiosa sięga. A ponad tem unosi się jeszcze wyziew tego olbrzyma, złożony z prochu kamienic, dymu fabryk i oddechu tych setek tysięcy ludzi, którzy tam w dole śmieją się i płaczą i ręce ku okopconemu niebu wznoszą, i o szczęście błagają.

Czy zmęczony już jestem i syty tych wszystkich rozkoszy i tej gonitwy wiecznej? Czy może w nadziejach mych zawiedziony? Raz jeszcze: nie i nie! Ale w tym czasie, w którym tu jestem, przeżyłem już niejedno i nauczyłem się na niejedną rzecz całkiem inaczej patrzeć, jak dawniej. I mnie życie miejskie tak porwało było, że zapomniałem o wszystkiem. Ale od kiedy znowu trzeźwy jestem i trzeźwo na świat patrzę, spostrzegłem, że nie wszystkich twarze tak pię-

czuli jako pierwszy cios, podniecający w nich chęć zemsty przeciwko Rosyi, ów moment gdy zniewolono ich do opuszczenia po zwycięstwie nad Chinami zdobytego Portu Artura; a potem Rosya, jak na urągowisko tam się zakwaterowała.

Port Artur zatem musi być odebrany intruzom. Lecz intruzy-Moskale też rozumieją, iż ich powaga na Wschodzie wymaga, aby w tym pojedynku o Port Artura — to pierwsze jabłko niezgody — nie cofali się przed przeciwnikiem. Chociaż więc, koncentrując się na północy, zwijają swe chorągiewki na całym półwyspie liaotuńskim, poprzestając na pozostawianiu lotnych oddziałów, celem niepokojenia wojsk japońskich, Port Artura zamierzają bronić za wszelką cenę.

MAŁY FELIETON.

Piąty list Maćka.

Musang, 10 kwietnia 1904 r.

Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

Nie pisałem do cie dawno, kochana Magdo, bo nos cięgiem ino gnajom a gnajom. Człek zadnygo oddechu nimo.

Tera jezdeświa nad rzyką Tiumeń; brodu pilnujem. Oficery bardzo srogie. Nawet listy doma posyłać zakazali, zeby sie Japance nie wywiedziały, gdzie Ruskie się kryjom. Ej, Magda, cegój ty nie pises, ze te zółte mordy juz tam do was zalazły! Co!

Juz bedzie z pięć niedziel, jakeświa z Władiwastoku wyśli. Na ostatni dzień, co tam bylim, jednego powiesili. Był w nasy rocie taki z pańskiego stanu sołdat, niby ochotnik, wolnoapriedieliajuscyjsia, co gadoł napsekor jewo błagorodiu, ze Japance wcale nie carowniki, ino Moskale takie syny. Młody, bronecik taki, jesce bez wąsów.

Akurat spaliśwa jako ze noc była. Naraz cosik me zbudziło. Słuchom — bzdęk, bzdęk, duzo ostrogów na kurytazu dzwoni. Az tu raptem jak nie buchnie światło. Jasno sie w izbie zrobiło. Weśli ziardary polowe z latarniami; kuzden swojom kiele ślepiów tsymo. Nic, ani słowa; ino sie wedle drzwiów ustawili i stoją. Pobudzili sie zołmirze, juz ten i ów sie zrywo. Ale rozstąpiły sie ziandary; wchodzi z dziesięć oficerów, a jeden zara woła: „nie trogat'sia!“ — niby na tych, co sie zrywali, zeby lezeli cicho.

Popsykładalim sie do pościeli. Jo leze tyz cichusieńko, ino patse, co bedzie. A oficery jakoś srogo spozirają i nic nie mówiący, jakby jeden bojał sie drugiego, od prycy do prycy chodzom. Podeśli zkolei do mnie.

— Wstat' — mruknął sam rotnyj komandir.

Wstałem.

— Sniat' rubaszku.

Zdjonem wedle prikazu kosule, a oni wzięni cegój to w ni sukoć. Pchłów? — bo jo wim? Potym siennik mi wypaprosyli, zacem znok poduskie, a nakuniec kazali se kuferek otwozyć. Pogzebali w niem, pogzebali, idą dali do jensych. nic nie mówiący ani słowa.

I tak wsyćkich poobchodzili i wyśli.

Znowuj ciemno sie zrobiło. Cicho. Nikt nic, ani piśnie. Ino słychoć, ze sołdaty nie śpią. Ten się na bok psewali, owy znok westchnie, gdzieindzi pryca trzaśnie. Ale zeby choć słowo — to nie. Taki strach.

Ja także samo ani pary z giemby, ino se pocichu miarkuje, cegój oficery sukali. Toć psecie Japaniec, choć maluśki, ani w poduskie, ani w kuferek nie wlezie.

Az do świtu usnąć juz nie mógem. Inne tyz. Dopiro mi ulzyło, kiej sie rozmracać zaceno.

Dawno juz powstawaliśwa, a ze spalni zadnygo nie puscają. Ziandary pad rużjom*) u drzwi wychodu bronią.

Dali wkońcu komende. Sam paruczik na dwór nos prowadzi. Wąsy mu tak jakoś obwisły, a stąpa, jakby sie bojał, ze gdzie w gnój wlezie.

Wychodzim, patse, a tu wedle kazarmy subienica bez te noc wyrosła.

— Stoj!

Stanelim. Dokolusieńka juz inne roty smirno.

Śnig duzemi płatami wolniutko se opada i nic. Cicho. Ino subienice oblepia i oblepia, aże z niej coraz to sie odrobina strzęsie. I tak stojała bieluśka, jakby nigdy nic.

Wichury jesce nie było, ale sie pętla juz bujała, bo jej letko jesce było.

Widziałaś ty? Takie tsy głupie drągi, a strach jaki. Ojej!

Potym zaskrzypiał znowuj śnig, zadzwoniły ostrogi. To sołdaty idą z polowych ziandarów. Szaszki gołe od błyskania sie mienią. Ośmiu ich było. A pośrodku ten młody ślacic. Śtyk nie pa formie se przypasał, bo mu na zywocie dynda.

Ustawili go pod drewnem.

On śtyka nie poprawił, ino sie roz i drugi obejzoł, palicami po giembie psejechoł i stoi. I tak stojał troche, a ocami po nas wodziuł, az rozpoznał Siergieja, co — mówią — przed paruczikiem go obgadał. Myślołem, ze powie co. A on nie. I patsył i patsył na Siergieja, potem raptem głowe odwrócił i kułakiem oko psetar.

— Smirno!

Weśli oficery i pop z ruskim Panem Bogiem.

Podsed do tamtygo, cosik mu gado, cosik perswaduje. A on nic. Pop ino plecami obrusył i z Panem Bogiem do oficerów wrócił.

Potem juz śtyk mu odebrali, a Siergiejowi kazali mundir z niego zedrzyć. I jeden ziandar zacon mu ręce wiązać do tyłu śpagatem.

Wtedy wysoko głowe podniós i na oficerów tak śmiało popatsył jakby równy.

Ano, bo juz co mu mogli więcy zrobić! Co sie miał bać?

Cicho sam wlaz na klocek. Załozyli mu pętle, a potem jesce ino moment: zucił się jak ryba ze śtyry razy, zsiniał, ocy mu na wisch wylazły, jęzor wywiesił i kuniec.

Patsyliśma chwile jak styg, a wciąz jakby na oficerów spozirał, tylo ze juz nie jak równy, ale tak straśnie jakoś.

Potem dali prikaz, by zaśpiwać „Boze ciaria chrani“.

Zaśpiwalim.

A wiatru wcale nie było — widziałas?

Twój narzycony

Maciek.

*) Pod bronią.

Krok naprzód.

Tygodniony organ P. P. S.

Polska partya socyalistyczna zaboru rosyjskiego, założyła pismo tygodniowe. Dotąd wszystkie partye, działające nielegalnie w obrębie caratu, wydawały swe organy zagranicą, przeważnie raz na miesiąc, a już bardzo rzadko co dwa tygodnie. Tygodnika dotąd żadna z tych partyj nie miała. Jestto uwarunkowane trudnościami technicznemi, albowiem regularne przewożenie pisma nielegalnego przez kordon graniczny, w krótkich odstępach czasu, jest narażone na poważne niebezpieczeństwa. Możliwe to tylko przy doskonałej organizacyi i rozgałęzionych stosunkach.

Otóż polska partya socyalistyczna. której potrzebom nie może obecnie nastarczyć wydawany w Warszawie w tajnej drukarni raz na miesiąc „Robotnik“, zdobyła się na to. Wydawane dotąd w Londynie raz na miesiąc, pismo swoje p. t. „Kuryerek zakordonowy i zagraniczny“, zamieniła na tygodnik i przeniosła do Krakowa, rozszerzając zarazem jego treść na sprawy zaboru rosyjskiego i Rosyi. Na czele pierwszego numeru, wydanego w Krakowie, zamieścił centralny komitet robotniczy polskiej partyi socyalistycznej, następującą odezwę, datowaną z Warszawy 1 maja b. r.

„Wojna na dalekim Wschodzie, wstrząsająca potężnie organizmem państwowym Rosyi, jest dla nas faktem pierwszorzędnego znaczenia. Osłabiając rząd najezdniczy, skierowując główne jego siły i uwagę na oddaloną o tysiące mil, a zagrożoną przez Japonię część państwa, wojna nietylko stwarza nową podstawę dla ruchu rewolucyjnego u nas, lecz może się stać punktem wyjścia dla daleko sięgających zmian w życiu naszego społeczeństwa. Jednym zaś z głównych czynników, mogących te zmiany spowodować, mogących je odwlec lub przyspieszyć, jesteśmy sami — społeczeństwo polskie wogóle, w szczególności zaś rewolucyjne, ludowe żywioły naszej ojczyzny.

Nie dosyć jest jednak zmian pragnąć, nie dosyć jest otwarcie ku nim zmierzać. Pamiętać należy,że jeśli jesteśmy czynnikiem na arenie historycznej, to nie jesteśmy czynnikiem jedynym. Nietylko taki lub inny przebieg wojny samej, nietylko życie społeczne Rosyan i innych narodów dręczonych w turmie carskiej, lecz i układ polityczny mocarstw europejskich, dążenia stronnictw politycznych w Europie i Ameryce mają swe znaczenie w tym wypadku. A chcąc działać, trzeba o tem wszystkiem wiedzieć, trzeba umieć obliczyć możliwie ściśle skutek takiego lub innego wystąpienia, tej lub innej działalności.

Prasa legalna, skuta w kajdany cenzury, zmuszona milczeć tam, gdzie mówićby należało, zniewolona ukrywać to, co rząd rosyjski chce zataić, nie jest w stanie informować publiczności w mierze dostatecznej. Zadanie to spełnić powinna prasa zakordonowa, wolna od więzów cenzury carskiej. Do takich zadań, specyalnie zaś do potrzeb chwili bieżącej, postanowiliśmy przystosować jeden z organów partyi naszej, mianowicie „Kuryerek zakordonowy i zagraniczny“.

Wydawać go będziemy co tydzień, a podejmując się rzeczy tak trudnej, jak wydawanie i rozpowszechnianie nielegalnego tygodnika, mamy nadzieję, że zarówno Towarzysze partyjni, jak i wszyscy ludzie dobrej woli poprą nas materyalnie i moralnie.“

Bratniemu pismu, na nowym jego posterunku i w nowej formie, życzymy z całego serca powodzenia. Niech wędruje za kordon i niesie tam ideę socyalizmu i walki z despotyzmem!

Adres redakcyi „Kuryerka zakordonowego i zagranicznego“: Tadeusz Bobrowski, Kraków, Pędzichów 15. Prenumerata do końca b. r. 3 K 5 hal. Cena numeru pojedynczego 20 hal.

Przegląd polityczny.

Prześladowanie socyalistów na Węgrzech. Obecnie niewystarczają węgierskiemu rządowi codzienne konfiskaty pism socyalistycznych, ciągłe zakazy i rozwiązywanie zgromadzeń, trzymanie miesiącami w więzieniach śledczych podejrzanych o agitacyę socyalistyczną, barbarzyńskie obchodzenie się z uwięzionymi i strzelanie chłopów przez żandarmów; teraz zapragnął hr. Tisza odebrać jeszcze władzom sądowym resztę niezawisłości. Oto „Nepszawa“ opublikowała ciekawy dokument pod tym względem. Jest to okólnik prezydenta sądu do podwładnych sędziów ganiący ich, z powołaniem się na rozporządzenie ministra sprawiedliwości, za niedostateczne wspieranie władz policyjnych w zwalczaniu socyalistycznej agitacyi. „Wzywam pana — czytamy tam dalej — do poufnego pouczenia i wezwania podwładnych sędziów powiatowych, by nie spuszczali z oka interesów państwowych i w danych wypadkach działali z możliwym pośpiechem“. Skutki okólnika są dziś już widoczne. U tow. Sztankowicsa znaleziono cały arsenał morderczych narzędzi i cetnar zakazanych druków. Wkrótce pokazało się że Sztankowics jest rusznikarzem, a druki przeszły cenzurę budapeszteńską; wobec czego musiano uwięzionego uwolnić. Tow. Zsivanowicsa oskarżono o wygłoszenie podburzających mów, których wygłoszeniu nie sprzeciwił się obecny reprezentant władzy. Skazano go na półtora roku więzienia, w danym więc razie sądy dzielnie wspomagały władze administracyjne.

W Zomborze stawało przed sądem 18 uczestników rozwiązanego zgromadzenia, oskarżonych o nieusłuchanie natychmiastowe wezwania żandarma do rozejścia się. Jednego z nich skazano na dwa lata więzienia i 200 kor. kary pieniężnej, drugiego na 2 i pół roku więzienia i 200 kor. innego na 6 miesięcy i 100 kor. Barbarzyński ten wyrok świadczy jak sędziowie węgierscy skwapliwie skorzystali ze sposobności odznaczenia się gorliwością. Pierwszym wynikiem tych wzmożonych prześladowań ruchu socyalistycznego na Węgrzech jest to, że „Nepszawa“ zamiast 3 razy tygodniowo wychodzić będzie codziennie.

Nastrój we Francyi, jak świadczą artykuły większości prasy tamtejszej, jest silnie wzburzony postępkiem Watykanu. Już nietylko pisma socyalistyczne popierają zdanie „L' Humanité“, domagającej się zerwania stosunków z kuryą rzymską, ale nawet taki „Journal des Débats“, zazwyczaj oględny i wstrzemięźliwy, dziś odzywa się w duchu podobnym. Znaczna większość opinii publicznej jest zdania, że papież, przypisujący sobie prawo ograniczania swobody stosunków politycznych, łączących Francyę z Włochami, znieważa zarówno jedno jak i drugie państwo. Francya na to pozwolić nie może. Jeżeli Pius X. sądzi, że za protektorat nad katolikami na Wschodzie, republika jest obowiązana ślepo uznawać jego przedawnione pretensye do władzy świeckiej, to się myli. Francya gotowa mu podziękować za wszelkie przywileje, byle módz w polityce zależeć tylko od siebie.

Wystawiona 31 stycznia r. 1901 w Madrydzie antyklerykalna sztuka Pereza Galdosa, ma być w tych dniach grana w Paryżu. Dzieło to, które swojego czasu było w Hiszpanii ściśle związane ze zdarzeniami politycznemi chwili, skutkiem czego dawało impuls do głośnych manifestacyj, obecnie przy podobnym nastroju zawczasu już budzi entuzyazm Paryżan. Pisma paryskie poświęcają sztuce Galdosa obszerne artykuły, w których omawiają demonstracyjne znaczenie zapowiadanego spektaklu.

Przegląd społeczny.

Baczność! Murarze! W Forst i Kluczborku na Łużycach Dolnych (w Niemczech) trwa strejk murarzy. Przeszło stu murarzy gali-

---

kne i wesołe są, jak mi się to dawniej wydawało. I tutaj spotykam nędzę — tylko inną, nie tę brutalną i silną co w górach, ale cichą, gryzącą, która powoli, lecz pewnie ofiary swe zabija. Ręce od znojnej pracy u nas szorstkie i opuchłe, tutaj blade są i chude — w niektórych nie znać ani kropli krwi. A podczas gdy w górach choroba ludzi nagle zwala z nóg, jak burza dęby, to tutaj ofiary swoje dusi powoli i długo, ale tak samo pewnie zabija: blednica i suchoty, tyfus i kobiety. A dzieje się tu tym wszystkim ludziom, jak walczącym w gorącej bitwie żołnierzom. Niektórzy, gdy ich kula trafi, głośny wydają okrzyk, inni stoją dalej na posterunku i tylko coraz bardziej słabną i nie widzą, jak z rany ich ucieka czerwone życie. Twarze tych ludzi, na których śmierć już swe piętno wyryła, odbijają śród tłumu. Ciężko torują sobie drogę między zdrowymi i coraz bardziej słabną i opuszczają ramiona.

Tak, wielkie miasto, to potwór, który pochłania wszystko. Albo można powiedzieć — olbrzymi płomień, do którego lecą ćmy, pociągnięte jego daleko sięgającymi promieniami, setkami tysięcy. Wielkie, zdrowe motyle, które ku światłu owemu się rzucają i około niego jak w zaczarowanem kole tańczą, nagle z oparzonemi skrzydłami na ziemię spadają, i — taniec skończony.

Przychodzi do mnie wiele tych biednych, napiętnowanych znakiem śmierci — noszą w sobie zarodek zniszczenia i nie wiedzą nawet o tem. Młodzi, rośli mężczyźni i bardzo wiele kobiet. A wszyscy są dobrej myśli i pewni, że ich z tej, jak ją nazywają drobnostki, wyleczę. Niektórzy znowu boją się i niejeden płacze gorzko, gdy mi dzieje swej choroby kreśli. A ja wtedy do ich nagich ciał przykładam me ucho i słucham... słucham, jak tam wewnątrz choroba szarpie i grzebie swe doły... A ciche te odgłosy wskazują mi paleniska, gdzie teraz tli mały płomień, który kiedyś płomieniem wybuchnie i piekielną gorączką wszystko spali i zniszczy.

Nie byłbym w stanie opisać wszystko, co przez tych kilka miesięcy tu widziałem. Opowiem tylko kilka wrażeń, tak silnych, że po dziśdzień trwają w mej pamięci.

* * *

Nad Wiedniem zawisła mgła, a z nieba padał na ziemię jednostajnie cienki deszcz. Jednak ku wieczorowi wypogodziło się i niebo czystym lazurem okryło równinę. Na zachodzie piętrzyły się wprawdzie jeszcze ciężkie, czarne chmury, ale zachodzące słońce przedzierało się zwycięsko przez nie, żegnając ostatnimi promieniami ziemię. W „Praterze“ odbywała się wielka zabawa. Z daleka już migały przez liście drzew tysiące pstrych lampionów, a wśród nich barwnie oświetlony przechadzał się tłum. Szedłem bez celu przypatrując się ludziom, lub głowę ku niebu wznosząc, na którego ciemnem tle odbija jak świetlne zjawisko: „Riesenrad“, tak z bliska w ciemności przytłaczające swoim ogromem, że nie widzi się wielkich sprych, które się bez szmeru obracają. Z poza chmur wschodzi księżyc — dołem zaś, gra i huczy fala życia. Huczy i burzy się, i śmieje i płacze, a wokoło gra muzyka skoczne polki, lub tak rzewne melodye, że spacerujące pary silniej się obejmują i dech zapierają z rozkosznej tęsknoty... A ponad tem noc rozpostarła swe ramiona, ocieniając wszystko. Wstąpiłem do jednej z bud, gdzie sprzedawano szampan. Za bufetem siedziała piękna brunetka. Twarz miała bladą i zmęczoną, a jednak śmiała się i przedrzeźniała z otaczającymi ją panami. Gdy mnie spostrzegła, wstała i podeszła ku mnie.

Znaliśmy się. Mieszka niedaleko mnie i przed dwoma dopiero tygodniami zawezwano mnie do niej, gdy leżała w straszliwych kurczach. Zastałem ją leżącą na ziemi, twarz miała martwą, bladą, a na ustach białą pianę. Chwilowo kurcz podnosił jej ramiona i nogi, i ciało wyginał. Rzucała się, jak ranione zwierzę, krzyczała, lub jęczała z cicha. Gdy wziąłem ją za rękę, kurcz na chwilę ustał, podnieśliśmy ją z ziemi i położyli do łóżka. Tam przyszła zupełnie do siebie i wtedy dowiedziałem się od niej, że dopiero od niedawna na te kurcze cierpi — od kiedy do miasta przyjechała. Pytała się mnie o radę, co ma czynić, by te kurcze nie wróciły więcej. Wtedy rzekłem jej: „Nerwy pani są nadwerężone, potrzebują ciszy i spokoju. Wyjedź pani stąd jak najprędzej; ten wieczny gwar i ruch, to trucizna dla pani. Wróć pani do domu. Na wsi wyzdrowieje pani znowu, a kurcze znikną, jak przyszły“. Tyle jej wtedy powiedziałem, a ona przestraszona przyrzekła mi, że usłucha mej rady. Aż tu nagle znalazłem ją wśród tego tysiącznego tłumu, śmiejącą się, wesołą. Zmieszała się z początku, potem zaraz tłómaczyć się poczęła i nerwowo mówiła: „Nie mogłam stąd wyjechać; zanadto pokochałam życie tutaj. Cóż mam na wsi? Tutaj tak pięknie jest i tyle tu użyć można, nawet, gdy się jest chorą... O, gdybyś pan wiedział, doktorze, jakie to życie tutaj piękne jest!“. Nie odrzekłem nic, gdyż wiedziałem, że żadne rady, ani namowy tu nie pomogą. Pomyślałem tylko: znowu jedna, biedna ćma, którą wielki płomień w zaczarowane koło swych promieni wciągnął.

Straciłem humor. Żal mi było dziewczyny, która tutaj miała marnie zginąć. Na wsi byłaby zdrową. Nawet, gdyby teraz tam wróciła, wyzdrowiałaby... Zastanowiłem się. Czyż ja bym stąd poszedł? Czy wróciłbym znowu w me góry?... W uszach dźwięczały mi jeszcze ciągle dopiero co usłyszane słowa... „Nie! Teraz już nie mogę stąd wyjechać — zanadto pokochałam życie tutaj“. Być może, że ma racyę. O, bo gdybyście wiedzieli, jakie piękne jest to życie tutaj!...

* * *

Pewnego popołudnia przyprowadziła poczciwa jakaś mieszczka córkę swoją do mnie. Dziewczyna siedmnastoletnia może, była blada i ponad swój wiek wyrosła. Na twarzy jej odbijało zmęczenie, oddychała szybko, natężona niewieloma schodami, po których do mego mieszkania wejść musiała. Matka poczęła odrazu: „Chciałam, by pan doktor moją Stefkę zobaczył i coś jej zapisał przeciw blednicy. Tej zimy chcę ją już na bale i w towarzystwo prowadzić — do tego czasu musi wyzdrowieć i kolory swe odzyskać“.

A dziewczyna wtrąciła szybko: „Prawda, że to pójdzie panie doktorze?“

Z początku zdziwiłem się bardzo. Potem wpadło mi jednak na myśl, że niedorzeczność rozumowania tych dwóch kobiet, to nic więcej, jak ta bezgraniczna chęć używania, która wszystkich ze sobą porywa: zdrowych jeszcze i silnych, chorych już i zmęczonych. Tak, nawet bardzo chorych. Minęło sporo czasu, nim zdołałem matkę przekonać, że zamiast córkę na bale poprowadzić, na wieś wywieść ją musi. Córka posmu-

cyjskich, nie wiedząc o tym strejku, dało się agentom zwerbować i pojechało tam do roboty. Dowiedziawszy się tam jednak, że sprowadzono ich celem złamania strejku, nie stanęli do roboty i wrócili do Galicyi. Towarzysze murarze! dołóżcie starań, aby ani jeden robotnik murarski z Galicyi nie pojechał do miejscowości objętych strejkiem!

Zgromadzenie pomocników handlowych we Lwowie odbyło się w sobotę 14 b. m. w sali „Jad Charuzim“, celem zaprotestowania przeciw złamaniu przez kupców ugody, niedawno zawartej, mocą której mają handle być zamykane o godz. 9, a z wiktuałami o godz. 10 wieczór.

Referent tow. Nacher wykazał, że winę w danym wypadku ponoszą przedewszystkiem pomocnicy handlowi, bo gdyby pragnęli dotrzymania ugody, to o godzinie oznaczonej opuszczaliby handle, ale nie mają odwagi i boją się obrazić p. pryncypała. Wezwał następnie zgromadzonych, aby na zgromadzeniach poszczególnych oddziałów handlu się zjawili i tam przedsięwzięli ostateczne postanowienie.

Następnie tow. Hornstein, drobny handlarz stanął na stanowisku, iż właściwie należy walczyć o zamykanie sklepów o godz. 8 wieczorem.

Syonista p. Herz skorzystał ze sposobności do napadnięcia na socyalistów.

Tow. Salamander i Nacher wskazywali, iż tylko o możliwe rzeczy walczyć trzeba, bo rzecz jasna, że syonistom zależy na stawianiu żądań niemożliwych, aby zabagnić sprawę.

Z przyjęciem rezolucyi tow. Nachera, aby poszczególne branże odbyły zgromadzenia i zadecydowały o przedsięwzięciu ostrych kroków, zamknięto zgromadzenie.

Zgromadzenie ludowe w Stryju w spawie drożyzny odbyło się pod gołem niebem 15 b. m. przy udziale zwyż 4000 ludzi.

Przewodniczył tow. Ostafiński, referował tow. Artur Seelieb ze Lwowa. Wskazał, że przyczyn drożyzny prócz warunków miejscowych szukać należy w ogólnej nędzy galicyjskiej. Militaryzm, ugoda węgierska pożera ogromne sumy, podatek pośredni wysysa te sumy właśnie z warstw, które są najliczniejsze i najbiedniejsze. Dalej przemawiał referent po rusku o okólniku hr. Potockiego w sprawie emigracyi. Przeszedłszy do stosunków lokalnych napiętnował mówca radę miejską, która nic nie zrobiła dla zaradzenia tej strasznej drożyźnie („Hańba!“) Postawił w końcu następującą rezolucyę, przyjętą hucznymi oklaskami:

„Zebrani uchwalają: walczyć o zaprowadzenie bezpośredniego, tajnego, równego i powszechnego prawa głosowania; walczyć o zniesienie podatków pośrednich. Na razie zaś wzywa się magistrat i radę gminną, by w najkrótszym czasie zastanowiła się nad środkami usunięcia panującej drożyzny“.

Następny mówca tow. Brojde zarzucił komisarzowi nieznajomość ustawy z powodu jego wezwania do rozwiązania zgromadzenia w czasie przemówienia tow. Seelieba. W odpowiedzi na te zarzuty komisarz rozwiązał zgromadzenie. Następnie liczne tłumy udały się w pochodzie do miasta przed Stow. „Znicz“, gdzie rozległy się głośne okrzyki na cześć socyalnej demokracyi.

Z literatury i sztuki.

Nr. 4 „Latarni“: **„Historya ziemi i istot żyjących“**. Napisał Kazimierz Romin. Krótko, zwięźle i nadzwyczaj przystępnie autor podał w tej książeczce wszystkie najważniejsze wiadomości, dotyczące geologii i biologii. Kładąc główny nacisk na ustawiczną zmienność świata i jego mieszkańców, zebrał wiele najcharakterystyczniejszych przykładów i uszeregował zjawiska od najprostszych i najniższych do najwyższych i najbardziej złożonych. Przedmiot, sam przez się nader zajmujący, jest tu w dodatku wyłożony tak jasno, że broszurę czyta się, jak bardzo interesującą powiastkę. Toteż gorąco ją naszym czytelnikom polecamy. Cena 6 h, z przesyłką 10 h.

Z sali sądowej.

Czujni żandarmi. Za wywoływanie zaburzeń i budzenie nienawiści do klas rządzących podczas mów 1 maja w Buczaczu, oskarżono między innymi akademika Lesława Chlebka, którego znajomi 1 Maja widzieli w Zurychu, w Szwajcaryi. Jest to dowód niezwykłej czujności żandarmów galicyjskich, którzy nazwisko nieobecnego w Buczaczu Chlebka podali prokuratoryi, oskarżając go wraz z tow. Moslerem i Nazarukiem o „karygodne“ występki popełnione w dniu 1 maja.

KRONIKA.

☛ **Z powodu Zielonych Świąt następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we wtorek 24 b. m. o godzinie 10 rano.**

Festyn ludowy w parku krakowskim. Staraniem Związku stow. robotniczych odbędzie się w niedzielę 29 maja b. r. wielki festyn ludowy w parku krakowskim. Na program złożą się: koncert dwóch muzyk, tańce, zabawa karmelkowa dla dzieci, kosz szczęcia, wyścigi na łodziach o nagrody. O zmierzchu wykonaną zostanie na stawie przez „Chór“ serenada wenecka przy akompaniamencie mandolin. Następnie jako ostatni punkt programu będzie zdobycie Portu Artura, fantazya ogniowa, wykonana przez pana Mądrzykowskiego. Wstęp do parku 40 h., dla dzieci 20 h. Bilety nabywać można wcześniej w Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6) i w administracyi „Naprzodu“ (Sławkowska 29) po 30 halerzy.

Rozgniewał się „siewca złota“, p. Ludwik, syn Alfreda, Szczepański. Rozgniewał się tak okropnie na nasze wykrycia inseratowych szantaży z Floryanką, że — grozi skargą sądową... W ustach innego człowieka taka groźba miałaby jakieś znaczenie, ale „siewca złota“ ma zawsze przed rozprawą tak wątłe zdrowie, że z reguły jakoś do procesu nie dochodzi. Wydaje potem „listy otwarte“ (nakład 14.000 egzemplarzy — kupujcie „Nowiny“!!) wnosi dla odmiany aż dwie (!) skargi, robi dużo swędu, ale procesu kryminalnego się boi... Chyba, że jego wsadzą i to gruntownie.

Szczepański, który zaczął od agencyi Szczepanikowej w Krakowie, który upadł aż do rynsztoka „siewców złota“, wymawia się i teraz „chorobą autora“ i chce wmówić, że nie miał czasu przytoczyć do 20 maja treści broszury, która wyszła 2 maja, a została poprzedzona listem otwartym jeszcze w kwietniu, za dużo wagi kładzie na owe niespodziewane choroby swoje i swoich autorów, żeby mu dorośli ludzie uwierzyli...

Ale z naszych rąk geszefciarz ten nie wyśliźnie się, chyba że się poprawi, albo porzuci nędzne rzemiosło ogłupiania biednych ludzi swojem pismem brukowem.

Na razie wolno mu na swoim papierze cierpliwym wypisywać wszelkie obelgi w odpowiedzi na nasze fakty; Ehrenberg nie taki był junak, Orłowski nie taki spekulant, a djabli wzięli obu, gdy się puścili na te wody, na których teraz „siewca złota“ się unosi.

Niech więc p. Ludwik Szczepański studyuje pilnie życiorysy obu swoich poprzedników. Pomoże mu w tem jego przyjaciel Włodzimierz Lewicki...

Ekscelencya tego nie lubi... Jaką protekcyą cieszy się eksminister Dunajewski w magistracie krakowskim, świadczy następujący fakt: Przy ulicy Podwale l. 8, obok domu eksministra Dunajewskiego, znajduje się od lat 15 handel węgla p. Stanisława Sabiny. Przez 15 lat było wszystko w porządku. Aż nagle przed kilku tygodniami zauważył p. Dunajewski, że pył węglowy, powstały skutkiem wyładowywania węgla, tudzież łoskot, towarzyszący ładowaniu, szkodzi jego płucom i nerwom. Nie namyślając się wiele, zatelefonowała ekscelencya do magistratu, i oto na drugi dzień otrzymuje właściciel składu węgla pilne wezwanie do magistratu. Tu oświadcza mu komisarz obwodowy Górski, że wolno mu będzie ładować węgiel tylko między 8 a 10 przed południem i między 5 a 7 po południu. Jeżeli nie zastosuje się do tego polecenia, odbierze mu magistrat kartę przemysłową.

Interwencya w prezydyum magistratu nie poskutkowała. P. Sabina musi stosować się do wyznaczonych godzin, bo eksminister Dunajewski jest potentatem, przed którym korzyć się musi magistrat i cała ustawa przemysłowa.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału miejskiej Kasy oszczędności, na którem załatwiono zamknięcie rachunkowe za rok 1903 i rozdział zysku, postawił członek wydziału dr Gross następujący wniosek: „Wydział wielki uprasza dyrekcyę, ażeby przy przyjmowaniu praktykantów do Kasy oszczędności uwzględniała także kandydatów żydowskich“. Rezolucya ta została przyjętą znaczną większością głosów i skutkiem niej uczyniono nareszcie wyłom w dotychczasowej zasadzie wykluczania kandydatów żydowskich. Również co do budowy domów robotniczych na większą skalę bez względu na wyznanie robotników postawił dr Gross odpowiednią rezolucyę, która jednakże nie uzyskała większości. Dyrektor Kasy oszczędności przytem oznajmił, że sprawę tę bada i skoro tylko będzie wystawioną łaźnia ludowa, zajmie się także sprawą mieszkań robotniczych.

Baltazarze! Nie wyzyskuj robotników! Fabrykant Baltazar Bogucki, właściciel fabryki szczotek na Półwsiu Zwierzynieckiem nie wypłaca robotnikom regularnie zarobków. Robotnicy muszą nieraz dość długo czekać na swój ciężko zapracowany grosz.

Pan Baltazar ma ogromną ambicyę odegrania jakiejś roli politycznej i w tym celu zawarł układ z ks. Stojałowskim. Pan Baltazar dał księdzu Rublarzowi pieniądze, w zamian za co ks. Rublarz miał dać panu Baltazarowi mandat. Ks. Rublarz pieniądze wziął, ale pan Baltazar mandatu nie dostał. Mimo to wyciągał ks. Rublarz i nadal od swego przyjaciela różne „brzęczące warunki“. Widocznie jednak i to źródło poczyna wysychać, gdyż „Wieniec-Pszczółka“ wychodzą tymi czasy bardzo nieregularnie. P. Bogucki zaś powinien przedewszystkiem płacić regularnie robotnikom, których wyzyskuje, a potem dopiero bawić się w politykę.

Katolickie domy robotnicze dra Jordana na Modrzejówce, stoją obok stawu, który obecnie się śmieciami i rumowiskiem zasypuje. Z tego stawu, a raczej bagniska, rozchodzi się po całej okolicy straszny smród. Albowiem woda nie odpływa, a podobno gniją w niej ryby, które pozdychały, gdy zaczęto sypać śmieci do stawu. W tej zapowietrzonej okolicy stoją „hygieniczne“ domy dla robotników katolików. I na tego rodzaju „filantropię“ klerykalną żąda się od gminy subwencyi...

List do Orłowskiego. Zwyczajna rozprawa o kradzież, odbyta 19 b. m. przed sądem powiatowym w Wiedniu, stała się wskutek pewnego epizodu interesującą. Oskarżony wypierał się kradzieży; jako dowód przedstawionym był list, nadesłany sądowi anonimowo, pisany przez oskarżonego do adwokata dra Orłowskiego z prośbą o obronę i postawienie wniosku zbadania stanu umysłowego podsądnego. Do kradzieży w liście przyznaje się; zapewnia jednak, że zachowa się jako umysłowo chory, podpiwszy sobie przedtem dostatecznie. Zapytany przez sędziego przyznaje się do autorstwa listu, twierdzi jednak, że Orłowskiego nie znał; dlaczego list napisał, tego wyjaśnić sam sobie nie umiał; wie o tem, że był pijanym, pisząc go. Na pytanie, czy jest umysłowo zdrowym, odpowiedział twierdząco. Ponieważ jednak kradzieży w dalszym ciągu się wypierał, rozprawę odroczono dla zawezwania świadków.

Orłowski, jak wiadomo, obecnie sam wniósł podanie o zbadanie swego stanu umysłowego; oskarżony wiedeńczyk wybrał sobie zatem „fachowca“.

Fabryka maszyn „Perkun“ zlicytowana. W sądzie cywilnym we Lwowie odbyła się licytacya zbankrutowanej fabryki maszyn „Perkun“. Nabył ją ks. Andrzej Lubomirski za cenę 170 000 K. Z tego powodu traci Kasa oszczędności około 200.000 K, albowiem dała na skrypt aukcyjny 300.000 K. Przed Kasą oszczędności mają jednak pretensye Bank krajowy i fundusz przemysłowy na blizko 80.000 K, tak, że Kasa z uzyskanych 170.000 K dostanie niespełna 100.000 K.

Odmówienie służby wojskowej. W Neuenburgu (w Szwajcaryi) odmówił służby wojskowej tow. Achilles Graber i do kantonalnego dyrektora wojska wysłał następujący list:

„Mój Panie! Rozkaz stawienia się na 16 maja otrzymałem. Niemożliwem jest mi jednak być mu posłusznym, a to z następujących powodów: Pewien urzędnik państwowy, dziś radca rządowy i przewodniczący komisyi oświaty i wychowania — mam na myśli p. Quartier-la Tente, proboszcza — wpoił mi w mojej młodości podstawy moralności. Z tego pozostało mi się po dziśdzień tylko 10 przykazań. Życie spędziłem w pracy i w naszym i w obcych krajach. Przejąłem się zapatrywaniami socyalistów, które zupełnie dla mnie zgodne się wydały z moralnością ewangielicką. Sumienie me protestuje przeciw wszelkiemu naruszeniu wzniosłego przykazania: Nie zabijaj i „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“. Wojna, to morderstwo, wojsko, to morderczy przyrząd, a służba w wojsku, zbrodniczą szkołą. W imię zasad sumienia, które widzę w idei międzynarodowego socyalizmu, odmawiam służby wojskowej. Proszę pamiętać, że temsamem pozostaję wiernym nauce, którą państwo kazało mi wpoić, a która brzmi: „Słuchaj bardziej Boga, niż człowieka“. Za to moje postanowienie przyjmuję całą odpowiedzialność. *Ach. Graber*“.

Fakt to w krótkim czasie drugi. Pierwszy był tow. Naine, który to zrobił. Jak kantonalna rada w tym wypadku postąpi, niewiadomo.

Nowy policmajster warszawski. Petersburski korespondent „Dziennika Poznańskiego“ pisze o nowym policmajstrze warszawskim w sposób następujący:

„Winszuję Warszawiakom nowego policmajstra bar. Nolkena. Wyjechał tymi dniami z Petersburga, uwożąc z sobą błogosławieństwa o. Iwana z Kronsztadu (nadworny cudotwórca cara). Bar. Nolken jest z pochodzenia Polakiem, przechrztą i renegatem. Jako pomocnik petersburskiego policmajstra w czasie zaburzeń studenckich odznaczył się nadzwyczajną pomysłowością. By uniemożliwić studentom ucieczkę, kazał lód przerąbać na Newie, a mosty obsadził kozakami. Dużo osób poszło wtedy pod lód“...

Stosunki sanitarne w wojsku rosyjskiem. Korespondent warszawski „Dziennika Poznańskiego“ powtarza następującą wersyę, krążącą po Warszawie:

„Od jednego z licznych lekarzy-żydów, jakich stąd powołano do armii (nazwisko zamilczę), przyszedł w tych dniach list do rodziny, zamieszkującej w Warszawie. List był pisany po rosyjsku, w stylu arcyoficyalnym i miał stempel sztabowy, wszystkie bowiem listy z armii czynnej przechodzą przez cenzurę wojskową. Początek (po rosyjsku) brzmiał:

„Donoszę wam, że jestem zdrów. Wszystko tu w porządku. Wojsko ożywione jest najlepszym duchem. Pewność zwycięstwa niewzruszona. Żołnierze mają wszystko, czego potrzeba. Stan zdrowia wojsk tak dobry, że my, lekarze, prawie nic do roboty nie mamy. Skutkiem tego przykrzy mi się, więc proszę was, drodzy rodzice, przyślijcie mi kilka hebrajskich ksiąg teologicznych.“ Tu następują po hebrajsku niby to tytuły tych książek, o które autor listu pisze. Dla umiejących jednak po hebrajsku tytuły te brzmią: „Głód i nędza“. — „Skutkiem tego straszne choroby.“ — „Środków sanitarnych prawie niema.“ — „Demoralizacya wojsk wzrasta ciągle.“ — „Brak dyscypliny.“ — „Marzeniem mojem dostać się do niewoli.“ — Cenzor sztabowy, nie umiejący oczywiście po hebrajsku, uwierzył, że tytuły książek są istotne, przyłożył stempel cenzury i tym sposobem list doszedł z prawdziwym tekstem na miejsce przeznaczenia.“

Za cara i świętą Rosyę. Organ rosyjskiego ministerswa wojny „Russkij inwalid“ donosi, iż ochotnikom i wybranym do oddziałów ochotniczych na Sachalinie (są tam przeważnie przestępcy karni) udzielono między innemi ulg na-

---

tniała bardzo, a twarz jeszcze większego wyrazu zmęczenia nabrała. Starej zaś, zdawało się, żem młode dziewczę wygnał z miasta i pozbawił największych jego rozkoszy.

* * *

Gdy około północy do bramy mej zadzwoniłem, stróż temi słowy mnie powitał: „Panie doktorze, córka Widnerowej, tej co to na drugiem piętrze mieszka, dostała krwiotoku. Przed kwadransem może. Posyłano po pana doktora, a ja powiedziałem, że pan lada chwila do domu przyjść musi. Czekają tam!“ Gdy przyszedłem na górę, otworzono mi szybko i wtrącono prawie do pokoju. W łóżku leżała młoda, dwudziestoletnia dziewczyna. Śladów krwi nie starto jeszcze. Być może, że zapomniano w pierwszym strachu o tem, a może chciano lekarzowi pokazać, co zaszło. Chora blondyna oczy miała przymknięte i ciężko oddychała. W kącikach ust stały jeszcze bańki z krwi, które wskutek szybkiego oddychania pieniły się i pękały na przemian. Poduszka, na której leżała, cała krwią splamiona była.

Widziałem zaraz, że wszystko stracone, bo biedni ludzie nie przychodzą więcej do siebie po takich krwiotokach. Nie miałem jednak serca powiedzieć to biednej dziewczynie, która tu taka bezradna leżała, a przecież ufna i pełna wiary w me przyjście, pomoc przynieść jej mające. Leżała, nie straciwszy jeszcze nadziei, jak to jej prawie nigdy nie tracą piersiowo chorzy. Siadłem więc obok łóżka umierającej i wziąłem jej rękę w me ręce. Była zbyt słabą, by mówić, ale oczy zdawały błagalnie się pytać: Co się stanie ze mną? Czy wyzdrowieję? Wtedy kłamałem: „To przejdzie. Tylko spokojnie. Tylko się nie ruszać. Wkrótce wstaniemy znowu z łóżka. A potem pani na jakiś czas stąd wyjedzie, gdzieś, gdzie jest piękniej i spokojniej niż tutaj, gdzie w powietrzu niema ni sadzy, ni dymu — na wieś!“

* * *

Od kiedy po raz ostatni w notatkach tych pisałem, upłynęło kilka miesięcy. Zmieniło się od tego czasu niejedno. I na mnie uwzięła się widocznie jakaś choroba. Tak, najpierw pacyenci — potem lekarz. Nie wiem, dlaczego taki ociężały jestem. Jakby przygnieciony wielkim ciężarem ku ziemi. Czasami też w głowie czuję głuche jakieś bóle, które mnie oszałamiają i odbierają mi humor. Obojętnie idę teraz ulicami wśród tłumu; nie patrzę ni w lewo, ni w prawo, bo mój wieczny ból głowy zupełnie mnie absorbuje. Czasami też muszę nagle przystanąć, bo w dalszem chodzeniu przeszkadza mi krótki, ale silny atak kaszlu. Czyż miałbym być poważnie chory?...

* * *

Pewien lekarz, z którym spotkałem się dzisiaj u łoża chorego, rzekł mi: „Powinien pan, panie kolego, też raz wypocząć. Wygląda pan dość źle. Nie szkodziłoby wyjechać stąd na pewien czas — na wieś, do swej rodzinnej wioski!“ Gdy mi na pożegnanie rękę uścisnął, wiedziałem, że ma mnie za straconego... Ale ja nie chcę jeszcze stąd wyjechać.

Kwiecień. Po raz pierwszy od dłuższego czasu usłyszałem dzisiaj znowu dźwięki dzwonu kościelnego — jasne i czyste, od czasu do czasu tylko gwarem miejskim przytłumione. Potem nie usłyszałem już nic więcej, bo straszliwy kaszel pchnął mnie pod mur. O Boże, krew, krew!

Maj. W Tyrolu.

Mój stary ojciec przywiózł mnie sam tutaj i jak długo mu urlop jego tylko pozwalał, był ze mną i pielęgnował mnie. Ani razu nie słyszałem wyrzutu od niego. Tylko, gdy chciałem mu o wielkiem mieście opowiadać, wtedy zatykał mi ręką usta i kołysząc swą siwą głowę, mówił zcicha, jak gdyby do siebie: „Tak, tak, wielkie miasto to potwór, który pożera wszystkich“.

Od wczoraj jestem sam. Mieszkam znowu w mym białym domku naprzeciw kościoła, a przez okno me widzę, jak wiatr wieczorny zlekka kołysze srebrne liście lip. Z oddali patrzą na mnie śnieżne góry, które uroczystym łańcuchem wioskę naszą cichą okalają.

Jesień. Jakże mi dobrze w tej samotnej ciszy. Cicho jest wokoło, w oddali tylko słychać jednostajny szum strumyka. Słońce oświeca wszystko: jasna, pełna takiego żaru i światła tarcza, że spojrzeć w nią trudno. W drzewach wielkiego lasu szumi wiatr.

Nad jego brzegiem stoi krzyż, dzieło chłopskiej roboty, naiwnie i nieudolnie z lipowego drzewa uciosany. U nóg Ukrzyżowanego jakieś pobożne dziecię zawiesiło czerwony wieniec kaliny.

Chrystus spogląda łagodnie na rozciągające się u jego stóp łąki; ptaki obsiadły krzyż. Zżółkniałe liście buków padają na spróchniały daszek, okrywając go jesiennym, złotym płaszczem. Wiatr wyje zcicha...

Z niemieckiego tłómaczyła:

Zofia Pohorylesowa.

stępujących: zesłanym do robót ciężkich termin pozostały będzie skrócony przez policzenie dwóch miesięcy służby w oddziale ochotniczym (czyli obrony ojczyzny) za rok ciężkich robót, a ci, którzy wezmą udział w bitwach, będą prócz tego przeniesieni do kategoryi zesłańców na osiedlenie (awans). Aresztantom z oddziałów poprawczych liczone będą cztery miesiące za rok, zesłanym na osiedlenie — miesiąc za cztery.

Maltretowanie żołnierzy. Przed sądem wojskowym w Altonie stawał 20-letni zaledwie podoficer Russ z Hamburga, oskarżony o poniewieranie żołnierzy w 23 i obrazę ich w kilkunastu wypadkach. Był on nadzwyczaj skorym do wydzielania podwładnym policzków i pomysłowym w wynajdywaniu rozmaitych „żartów“, jak je nazywał. „Żarty“ te zasadzały się na kopaniu żołnierzy, smarowaniu im wąsów gumą arabską, rzucaniu przy wydawaniu chleba bochenków w powietrze, tak, że spadały w spluwaczki i inne naczynia, nareszcie na obdarzaniu żołnierzy wyzwiskami, nie dającemi się powtórzyć. „Dowcipnego“ podoficera skazał sąd na 4 miesiące więzienia i degradacyę.

Daleko gorszym jeszcze prześladowcą podwładnych był podoficer Eckert, którego sąd wojskowy w Trewirze skazał za maltretowanie w 500 przypadkach na 1 rok i 9 miesięcy więzienia i degradacyę. W Trewirze również skazał sąd wojskowy dwóch feldweblów Stahlka i Unterberga, pierwszego na 10, drugiego na $9^1/_2$ miesięcy więzienia i degradacyę.

Z czarnego światka. Jeżeli wyjątkowemi są ograniczenia, stosowane obecnie przez władze francuskie wobec kleru, to z drugiej strony demoralizacya tamtejszego duchowieństwa jest tak już niepowszednia, że wszelkie środki usprawiedliwić może.

Oto jeden z najświeższych przykładów:

W zeszłą niedzielę około 9 rano ludzie, przechodzący ulicą de Flandre w Paryżu, zauważyli pijaną parę, złożoną z księdza i znanej w owej dzielnicy prostytutki „la Margot“. Nagle dziewczyna zlekka uniosła spódnicę, kapłan rozpiął sutannę powyżej kolan i oboje, zataczając się, rozpoczęli wyuzdany taniec „cake-walk“. Gdy śmiech zebranych gapiów rozjątrzył wesołego duszpasterza, raptem przestał tańczyć, podniósł jeszcze wyżej sutannę i nadzwyczajnie sprośnym ruchem okazał swe niezadowolenie.

Na krzyki świadków tej obrzydliwej sceny zjawiła się policya i zaaresztowała księdza. Okazało się, że jest to 38-letni Aleksander Robin, któremu wytoczono sprawę o nieobyczajność, skandal publiczny i pijaństwo.

Rzeczywiście, mają o kogo kruszyć kopie nasi pobożni konserwatyści, napadający na rządy Combesa.

Krakowska rada miejska została zwołana na 3 posiedzenia w tym tygodniu, a mianowicie na wtorek, środę i czwartek. Dwa pierwsze z tych posiedzeń będą budżetowe, trzecie zaś zwyczajne.

Wieczorek humorystyczny Gustawa Fiszera z nowym programem odbędzie się w czwartek 26 b. m. w sali teatru ludowego.

Pod kołami pociągu. Uczeń V klasy III gimnazyum (Sobieskiego) w Krakowie, Julian Gajewski, szedł torem kolejowym ze wsi rodzinnej, Gruszek, do Podłęża, aby tam wsiąść do pociągu i pojechać do Krakowa. Nadspodziewanie dostał się między dwa osobowe pociągi, kursujące przed północą między Bochnią a Krakowem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pęd pociągów go obalił, gdy zaś Gajewski leżał na ziemi, otrzymał uderzenie w głowę stopniem wagonu. Raz ten jednak był śmiertelnym. W Niepołomicach odbył się pogrzeb zmarłego. Uczniowie V klasy gimnazyum bocheńskiego, z którymi zmarły kolegował w roku zeszłym, wyjechali na pogrzeb i złożyli wieniec na jego trumnie.

Prześladowanie Słowian na Węgrzech. Sąd w Preszburgu skazał posła na sejm węgierski Franciszeka Veselovskiego, słowackiego narodowca, za podburzanie przeciw narodowi węgierskiemu na rok więzienia, 1.000 K grzywny i na zapłacenie kosztów postępowania w wysokości 1.500 K. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności. Veselovski w pierwszej instancyi został uwolniony.

Nowy święty. Z Rzymu donoszą: Wkrótce rozpocznie się proces ogłoszenia błogosławionym papieża Piusa IX.

Przeciw nowym ciężarom wojskowym!

Zarząd partyi socyalno-demokratycznej w Austryi wzywa towarzyszów, aby wszędzie zwoływali **zgromadzenia ludowe** w ciągu najbliższego tygodnia, najdalej do niedzieli 29 b. m., z porządkiem dziennym: **Nowe wydatki milionowe na militaryzm a nędza ludu pracującego.**

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny Lasoty. — O godz. $7^1/_2$ wieczorem: „Flirt“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obrazach Grimma. — O godz. $7^1/_2$ wieczorem: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego z muzyką W. Żeleńskiego.

— **Repertuar teatru letniego w parku krakowskim.**

Niedziela: „Dwanaście żon Jafeta“, operetka w 4 aktach.

Poniedziałek: „Dwanaście żon Jafeta“, operetka w 4 aktach.

Zjazd drukarzy.

Dnia 12 sierpnia 1904 i dni następnych odbędzie się V. zwyczajny Zjazd związkowy delegatów austryackich stowarzyszeń drukarzy w Insbruku.

Tymczasowy porządek dzienny:

1. Powitanie delegatów przez zarząd Związku.
2. Sprawozdania: *a)* z czynności zarządu Związku od czasu ostatniego Zjazdu; *b)* z czynności stowarzyszeń związkowych od czasu ostatniego Zjazdu; *c)* komisyi kontrolującej § 12, pkt. 1.
3. Wybory: *a)* zarządu Związku (§ 9, pkt. 4, lit. *a*, i § 11, pkt. 1), a mianowie: 1) przewodniczącego; 2) dwóch zastępców tegoż; 3) dwunastu członków zarządu Związku; 4) sześciu zastępców; *b)* pięciu członków komisyi kontrolującej (§ 12); *c)* przeznaczenie jednego ze stowarzyszeń do wyboru sądu polubownego (§ 9, pkt. 4, lit. *b* i § 18 pkt. 1).
4. Ustanowienie wkładki do Związku (§ 9, pkt. 4, lit. *d*).
5. Zmiana postanowień o prawach i obowiązkach stowarzyszeń związkowych i ich członków.
6. Związek stowarzyszeń, czy Związek państwowy?
7. Oznaczenie miejscowości, w której ma się odbyć następny zwyczajny Zjazd związkowy.
8. Ewentualne wnioski i interpelacye.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

W Mandżuryi.

Tientsin, 21 maja. Biuro Reutera donosi z Niuczwangu: Wojska rosyjskie rozentuzyazmowane są sukcesem, iż przeszkodziły dalszemu marszowi Japończyków od Fengwangczeng. Uważają za pomyślną zapowiedź, że powodzenie to zostało osiągnięte w dniu urodzin cara. Podług ostatnich wiadomości armia japońska, która przeszła Jalu, maszeruje w dwu kolumnach, jedną na Hajczeng, drugą na Liaojan. Sądzą, że Rosyanie ściągnęli swe wojska na południe od Liaojangu, starli się z Japończykami i odparli ich, zadając im ciężkie straty.

Londyn, 21 maja. „Daily Telegraph“ donosi z Mukdenu pod datą 19 b. m.: Znaczny oddział Japończyków wyruszył na Mukden w widocznym zamiarze odcięcia linii odwrotowej Rosyan. Podług dalszych doniesień tegoż pisma z Niuczwangu, Rosyanie wykonali bardzo zręczny manewr strategiczny, obszedłszy Japończyków, przez co zagrażają ich dalszemu posuwaniu się naprzód, skutkiem czego Japończycy musieli się cofnąć do Fengwangczengu.

Niuczwang, 21 maja. Z fortu usunięto ciężkie działa i jak słychać przewieziono do Hajczengu. Polna artylerya przybyła tu dzisiaj. Rosyanie zapewniają, że za kilka dni będą mieli w Niuczwang 3.000 wojska. **Japończycy są panami kolei żelaznej na południe od Wafantian.** Rosyjskie oddziały pomiędzy Niuczwangiem a Wafantian są jedynie drobnymi patrolami. Prawie wszystkie połączenia telegraficzne wzdłuż linii kolejowej są przerwane. Połączenie wojskowego telegrafu pomiędzy Niuczwangiem a Portem Artura funkcyonuje jeszcze, ale jak słychać Japończycy podchwytują depesze za pomocą aparatów indukcyjnych. Urodziny cara obchodzono tu uroczyście.

Mukden, 22 maja. Główną siłę armii japońskiej obliczają na 80.000 ludzi i donoszą, że jest ona jeszcze w oddaleniu od rosyjskiej siły wojennej, kryjącej Liaojang. Japończycy, jak się zdaje, przerwali swój marsz. Rosyjskie wojska z każdym dniem otrzymują wzmocnienia, a pozycye ich są coraz silniejsze. Przypuszczają, że deszcz w ostatnich dniach utrudnia ruch japońskiej artyleryi i spowodował przejściowy zastój. Rosyanie opanowują jeszcze kolej aż do Ta-szi-czao.

Z Portu Artura.

Tokio, 22 maja. Admirał Togo donosi: Eskadra złożona z Kanonierek, kontrtorpedowców i flotyli torpedowców zbliżyła się onegdaj do Portu Artura w celach rekognoskacyjnych. Zamiar się zupełnie powiódł. Silny ogień z rosyjskich portów wyrządził nam tylko małą szkodę. Po stronie japońskiej nikt nie padł.

Zatonięcie okrętów japońskich.

Petersburg, 21 maja. Oficyalny telegram admirała Aleksiejewa, datowany dnia wczorajszego, donosi: W nocy z 19 na 20 maja otrzymałem pocztą następujące sprawozdanie kontradmirała Withoefta: Dnia 15 maja rano zjawiły się trzy nieprzyjacielskie pancerniki i trzy krążowniki ze wschodu. Ruchy ich spostrzeżono z Liaotieszanu i ze Złotej Góry. W chwili gdy okręty te zajęły stanowisko, które kazało wnosić, że chcą atakować Port Artura, dostrzeżono nagle eksplozyę pod okrętem „Ju Fuji“.

Pancernik ten przystanął na chwilę, a następnie pochylił się na prawo. Spostrzeżono wiele wydobywającej się pary. Natychmiast zbliżyły się do niego dwa krążowniki. Pancernik odzyskał stopniowo równowagę i zdawało się że nie doznał poważnego uszkodzenia. W tej chwili zbliżył się do niego drugi pancernik typu „Szikiszima“. Nagle explodowała mina, w rodzaju tej, której ofiarą padł „Petropawłosk“.

Okręt zatonął w przeciągu minuty. Trzy pancerniki odjechały na otwarte morze. Krążowniki zostały na miejscu katastrofy. Wysłałem 16 torpedowców, aby niepokoiły nieprzyjaciela i zaatakowały go, gdyby się zdarzyła sposobność. „Nowik“ wyruszył, aby ewentualnie poprzeć torpedowce. W tej chwili zbliżyło się pięć japońskich krążowników i otworzyło ogień z wszystkich ciężkich dział na nasze torpedowce, które powróciły. Uszkodzony pancernik znikł następnie razem z krążownikami, które podczas opisanych wyżej zdarzeń przyłączyły się do eskadry. W nocy panował silny wiatr.

Nad ranem dnia 16 bm. zbliżyły się do miejsca katastrofy trzy torpedowce, przeciw którym, wysłałem „Nowika“. Torpedowce oddaliły się. Okręt, który w zatoce Keer wyleciał w powietrze, był sądząc po wyglądzie kominów, krążownikiem. Miał on widocznie zamiar wysadzić na ląd oddział wojska — Trzy torpedowce, które popierały tę akcyę, zostały przez ogień straży nadbrzeżnej uszkodzone.

Zatonięcie okrętu rosyjskiego koło Władywostoku.

Tokio, 21 maja. Biuro Reutera donosi, że w kołach cesarskiej kwatery dworskiej obiega pogłoska, że rosyjski okręt „Bogatyr“ zatonął z powodu mgły poza portem władywostockim.

Car agituje.

Rjazan, 22 maja. Car z następcą tronu przybyli tu wczoraj o godz. $^1/_2$10 przedpoł., powitani przez deputacye ziemstw, gmin i liczną publiczność. Car udał się najprzód do cerkwi, a po nabożeństwie na pole ćwiczeń, gdzie odbył rewię nad wojskami, odjeżdżającemi do Azyi wschodniej. O godz. $^1/_2$11 car odjechał do Moskwy.

Z sali sądowej.

Maciesza uwolniony.

Lwów, 21 maja. W tutejszym sądzie krajowym karnym odbyła się dzisiaj przed południem przed trybunałem wyrokującym rozprawa karna przeciw Adolfowi Macieszy, odstawionemu przed kilku dniami z Krakowa, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 ust. kar. Akt oskarżenia zarzucał podsądnemu, że w styczniu r. 1899 usiłował odbić z rąk dozorcy więziennego sądu krajowego karnego, prowadzonego na inspekcyę policyjną akademika Dominika Siemaszka, aresztowanego za kolportaż zakazanych pism. Rozprawę prowadził sam wiceprezydent sądu krajowego karnego, p. Przyłuski. Oskarżał prokurator Barth. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał wydał wyrok uwalniający Macieszę od winy i kary i polecił natychmiast wypuścić go na wolną stopę.

TELEGRAMY.

Deputacye kwotowe.

Wiedeń, 22 maja. Najbliższe posiedzenie austryackiej deputacyi kwotowej odbędzie się po ukończeniu sesyi delegacyjnej, prawdopodobnie z końcem pierwszej połowy czerwca.

Stracony mandat

Frankfurt nad Odrą, 22 maja. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego, spowodowanym unieważnieniem wyboru socyalnego demokraty dra Henryka Brauna, przeszedł wspólny kandydat stronnictw burżuazyjnych przywódca narodowych liberałów Basserman większością 2500 głosów przeciw Braunowi.

Francya a Watykan.

Rzym, 21 maja. Agencya Stefaniego donosi, jak podaje, z dobrego źródła, że skutkiem protestu Watykanu przeciw podróży Loubeta do Rzymu otrzymał ambasador Nizard polecenie opuszczenia Rzymu. Sądzą ogólnie, że Nizard odjedzie dzisiaj wieczorem.

Rzym, 22 maja. (Agencya Stefaniego). Według wiadomości z dobrego źródła, Nizard onegdaj udał się do sekretarza stanu kardynała Merry del Val z zapytaniem imieniem rządu francuskiego, czy ustęp zawarty w mowie, ogłoszonej w „L'Humanite“, a dotyczący odwołania nuncyusza rzeczywiście się znajduje w nocie, przesłanej państwom katolickim, podczas gdy ustęp ten nie znajduje się w nocie, wręczonej Francyi. Merry del Val odpowiedział, że ustęp ten rzeczywiście został opuszczony w nocie francuskiej, że to atoli — wbrew opinii rozpowszechnionej we Francyi — nastąpiło bez najmniejszego złego zamiaru Watykanu przeciw republice. Sekretaryat Watykanu opuścił to zdanie, ponieważ wobec Francyi miałoby ono inne znaczenie, aniżeli wobec innych państw, dla których ustęp ten miał stanowić przestrogę, aby w razie odwiedzin katolickiego panującego w Rzymie zastępca Watykanu mógł być z tego państwa odwołany. Wobec tego ustępu państwa nie mogłyby się następnie na to powołać, że nuncyusz paryski mimo odwiedzin prezydenta Loubeta pozostał w Paryżu, ponieważ nuncyusz Lorenceli, jak w nocie powiedziane, tylko z szczególnych przyczyn nie opuścił swego stanowiska. To i nic innego ustęp ten ma znaczyć, który opuszczono w nocie wręczonej rządowi francuskiego, a opuszczono go także, ponieważ stanowiłoby to obrazę dla Francyi, czego Watykan obsolutnie nie miał na myśli.

Nizard wobec tego podniósł, że ustęp ten jest przecież niestosownym wobec Francyi, a jeszcze bardziej zaważy w tej sprawie, że notę w tej formie doręczono innym państwom bez wiedzy Francyi. Nizard wkońcu dodał, że oświadczenie Merry del Val zakomunikuje swemu rządowi. Do wczoraj wieczora w Watykanie liczono jeszcze na załagodzenie sprawy.

Zapytany przez jednego z kardynałów odpowiedział Merry del Val, że nie mógł przewidzieć takiego zwrotu tej sprawy. W kołach watykańskich panuje wielkie naprężenie.

Rzym, 22 maja. (Agencya Stefaniego). W watykańskich kołach sądzą, że Nizard pójdzie na urlop i że także Watykan da polecenie paryskiemu nuncyuszowi Lorencelli'emu, aby udał się na urlop. Dodają jednak, że stosunki dyplomatyczne nie zostaną zerwane i że sprawy francuskie w Rzymie prowadzić będzie pierwszy sekretarz ambasady, a w Paryżu audytor papieski.

Rzym, 22 maja. Francuski ambasador przy Watykanie, Nizard, wczoraj wieczorem opuścił Rzym.

Anglicy w Tybecie.

Londyn, 21 maja. Biuro Reutera donosi z Giangtse: Tybetańczycy usiłowali wczoraj zwabić tylną straż expedycyi angielskiej w zasadzkę chcąc odciąć oddział, który wiózł pocztę. Anglicy rozpoczęli ogień.

Oddział otrzymał wzmocnienia i po jednogodzinnej walce dotarł wraz z pocztą do obozu. Po stronie angielskiej padł jeden żołnierz, trzej są ranni.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Dr F. W. za styczeń 5·—, Bat za kwiecień 5·—, X. J. —·26, Zafundowany —·20, M. K. za luty 5·—, Dr L. za kwiecień 10·—, Zamiast kwiatów na grób bł. p. Joachima Fraenkla A. D. 20·—. Poprzednio wykazano 3109 K 20 h. Razem 3154 K 66 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

ASESOROWIE! We wtorek dnia 24-go maja odbędzie się w Związku Stow. robotniczych (Mały Rynek 6) niedoszłe do skutku z powodu braku kompletu **Doroczne Walne Zgromadzenie Stow. Asesorów sądu przemysłowego.** — Na zgromadzenie to zaprasza się też **nowo wybranych asesorów i ich zastępców,** oraz przewodniczących Stow. zawodowych. Początek Zgromadzenia o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Uwaga. Zgromadzenie to, jako powtórnie zwołane, odbędzie się bez względu na liczbę obecnych.

Zarząd.

Kraków. — Lokal filii stowarzyszenia robotników piekarskich został otwarty z dniem 11 maja i znajduje się przy ulicy Józefa 6, II. piętro.

Rzeszów. — W niedzielę 21 b. m. odbędzie się w stowarzyszeniu ogólno-zawodowem zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Obecna sytuacya polityczna w Austryi. 2) Dyskusya.

Rzeszów. — W niedzielę 29 b. m. odbędzie się zgromadzenie pod gołem niebem z porządkiem dziennym: 1) Czego chcą socyalni demokraci? 2) Ekonomiczne i polityczne położenie kraju i państwa.

Przemyśl. — Stowarzyszenie „Muzyki kolejowej“ otwarło już u stóp „Winnej Góry“ swój pięknie urządzony, ogromny, lesisty ogród, z wybornem rondem do tańca, murawami dla zabaw dzieci i bufetem, prowadzonym we własnym zarządzie. Co niedzielę odbywają się w ogrodzie koncerty „Muzyki kolejowej, urozmaicone szeregiem rozrywek.

Na miejscu sprzedaje się świeże dworskie mleko i kwaśne.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Położenie szwaczek w Krakowie.

W dalszym ciągu ankiety nad położeniem robotnic w Krakowie, urządzonej przez Związek kobiet, zostały przesłuchane ekspertki z pośród szwaczek żydowskich. Wedle sprawozdania, ogłoszonego w „Nowem Słowie“, wynik przesłuchania tej najbardziej wyzyskiwanej kategoryi robotnic był następujący:

Odpowiadające były to same młode dziewczęta. Od 11 lub 12 roku wstąpiły do szwalni. Tam zaczyna się od t. zw. uczenia się i to uczenie trwa 2 lata, choć w parę miesięcy po wstąpieniu umieją już tyle, że pryncypałka spożytkowuje ich robotę. Toteż w pracowniach bielizny można spotkać dużo uczenic. Po 2 latach zaczyna się dopiero praca za pieniądze; za 11-godzinną, a czasem dłuższą pracę, dostają 2—6 koron miesięcznie i stopniowo co roku podwyższenie. 20 koron miesięcznie, to najwyższa płaca, jaką osiągnąć może szwaczka, i to dopiero po 6—8 latach pracy. Bywa też czasem tak, że zamiast płacy, dostaje robotnica u pryncypałki objady. O ile więc taka nie ma pomocy skądkolwiek, zdarza się, że prócz objadu nic nie jada. Lub też dziewczętom, które nie mogą w domu sypiać, daje pryncypałka nocleg i tak po kilka ich sypia w t. zw. „szlabanie“.

Czas pracy jest niby 11-godzinny, t. j. od 8 rano do 8 wieczór z 1-godzinną pauzą na objad. Jednak często trzeba siedzieć ponad obowiązujące godziny — do 10 lub 11 w nocy, za co żadnego wynagrodzenia nie dostają od pracodawcy. Do domu nie daje pryncypałka szwaczkom roboty, ale te, nie mając ze swej pensyi na opędzenie nawet najniezbędniejszych środków do życia, biorą u osób prywatnych robotę i po nocach szyją, aby zarobić 40—60 ct. Szyją na maszynie i w ręku.

Za szkody, spaźnianie się, nieprzychodzenie do roboty z powodu choroby i za święta odtrącają im pryncypałki z pensyi. Sobotę mają wolną. W piątek na objad nie idą, natomiast z zachodem słońca odchodzą. Sezonu w tym zawodzie niema. Robota jest zawsze w jednakowej mierze. Lokal do pracy — to często kuchnia lub sypialnia pryncypałki. Toteż szwaczki żalą się na straszny zaduch, tak w zimie, jak i w lecie, tem więcej, że okna wychodzą prawie zawsze na podwórza i na wychodki, które w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność pracującą, urągają wszelkim sanitarnym zarządzeniom, a zabójczymi wyziewami zatruwają poprostu powietrze. Oświetlenie wszędzie naftowe — naturalnie i na tem robią pryncypałki oszczędności — toteż wszędzie oświetlenie niedostateczne. W lecie zaś muszą często szyć o zmroku, a szycie bielizny bez dostatecznego światła, niszczy nadzwyczaj prędko wzrok robotnic i sprowadza zawodową chorobę oczu.

Wypowiedzenie jest w niektórych pracowniach tylko od półrocza, w niektórych dwutygodniowe. Pracę otrzymują szwaczki przeważnie przez znajomych.

Odpowiadające zaznaczały, że wogóle szwaczki zupełnie niedostatecznie się odżywiają w stosunku do ich ciężkiej i żmudnej pracy. Rano śniadanie, składające się z herbaty z chlebem lub bułką, następnie drugie śniadanie, o ile która zabiera ze sobą (chleb z masłem), zjada je ukradkiem, szyjąc, dalej objad, rzadko mięsny, a wreszcie kolacya, również niewystarczająca.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Kolibry

ładnie śpiewające w czerwonych i różnych barwach, parka od złr. 2·50 do złr. 3·50. Duża młoda, już oswojona czerwona papuga złr. 12·—. Małe zielone papużki parka złr. 4·—. Prawdziwe harceńskie kanarki wyborne śpiewaki od złr. 8·—, oraz chińskie słowiki, małe całkiem oswojone małpki, angorakoty wysyła pod gwarancyą dojścia żywego.

Handel zoologiczny K. Waltera w Krakowie, ul. Sławkowska l. 16.

Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 10 hal. marki. — Przybory do chowu, praktyczne klatki, żywność, złote rybki, jaja rasowych kur i t. d. **Wielki wybór czysto rasowych psów.** Młode Bernhardy, Faxterriery, Buldoggi, Pudle, Kolli i Jamniki.

Proszę żądać



darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany cennik, zawierający przeszło 600 rysunków solidnych, dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych srebrnych i muzycznych.

Hanns Konrad
Pierwsza fabryka Zegarków
w Brüx Nr. 876
(Czechy).

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. system Roskopf patent w skórkowym futerale wraz z łańcuszkiem złr. 2·50. Niklowy budzik złr. 1·50, 3 sztuki złr. 4.

Nim Pan kupujesz!

Żądaj Pan odemnie mój bogato ilustrowany katalog na zegarki, łańcuszki, bižuteryi i t. p., który darmo i opłatnie wysyła firma:

Józef Feil, Kraków, Grodzka 60.

Piękne i suche mieszkanie

na lato, wśród ogrodów i pól 10 minut od Krakowa położone, tanio do wynajęcia. Zgłoszenia pod K. R. poste restante Kraków. 271



poleca
Bieliznę męską
Krawaty, Rękawiczki
Kapelusze, Cylindry
Pończochy, Skarpetki
Torby, Torebki, redecil
Necessery do podróży
Parasole, Laski
Pugilaresy, Tytonierki
Wyroby galanteryjne i skórkowe

Główny skład zabawek
Ceny najniższe i bezkonkurencyjne.

TYLKO 5 KORON

kosztuje prawdz. Böhnla Syst. nikl. anker



Roskopf-Patent-Zegarek
wraz z łańcuszkiem i futerałem. Najlepszy zegarek sztrapacowy odpowiedni dla każdego — 3 letnia pisemna gwarancya. Za nieodpowiedni towar zostają zwrócone pieniądze w przeciągu 30 dni. Wysyłka za zaliczką przez pierwszy fabryczny skład
MAX BÖHNEL, zegarmistrz
Wien IV, Margarethenstrasse 48.
Dostawca c. k. urzędników państwowych. Największa, najstarsza firma, założ. 1840; Odznaczona wielką nagrodą i wielkim złotym medalem w Paryżu 1904.

Sanatogen

do wzmocnienia nerwów
do posilenia ciała

Nabyć można w aptekach i drogueryach.

C. BRADY, jen. zastępca dla Austro-Węgier, Wiedeń I., Fleischmarkt 1.
Ilustrowaną broszurę darmo i opłatnie wysyła BAUER & Cie., BERLIN SW. 48.

Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy Gramofonów i Fonografów



JÓZEFA WEKSLERA

w Krakowie, ulica Grodzka l. 71

poleca w bardzo wielkim wyborze **Gramofony, Fonografy, płyty i walce** najnowszych zdjęć.

Ceny bardzo przystępne. — Cenniki darmo i opłatnie.

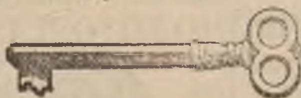
Wymiana używanych płyt. — Części składowe zawsze na składzie. — Reperacye wykonuje się dokładnie i szybko po cenach umiarkowanych. 221

Mydło Schichta

„Jeleń" Marka: „Klucz"



Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze. Wolne od wszelkich szkodliwych przymieszek!



Wszędzie do nabycia!

Przy zakupnie należy uważać szczególnie na to, by każdy kawałek mydła był zaopatrzony nazwiskiem „Schicht" oraz jedną z powyższych marek ochronnych. 238

Jaworze obok Bielska na Śląsku austr.

Zakład leczniczy, położony na wysokości 380 metrów w bezpośrednim sąsiedztwie pasma Beskidów ponad 1000 metrów wysokich. Zakład wodoleczniczy i elektroleczniczy, nowo urządzone kąpiele borowinowe, Sanatoryum zimowe, piękny park, nadający się do kuracyi terenowych i klimatoterapii. — Restauracya we własnym zarządzie, wygodne mieszkania po niskich cenach, stacya kolei, poczta, telegraf, apteka na miejscu. **Kierownictwo lekarskie objął** *Dr. Zanietowski.* były asystent Uniwersytetu Jagiell. i „Therapia Palace", były kierownik zakł. leczniczych w Swoszowicach i Jaśkowicach.

246 **KAROL FORNER.**

LINIA KUNARDA

Z TRYESTU DO AMERYKI

odchodzą najlepsze i najbezpieczniejsze parowce:
dnia 14. maja 1904 „Panonia"
dnia 28. maja 1904 „Ultonia"

Upoważnione przez c. k. rząd

Zastępstwo Kunarda dla Galicyi: Lwów, ulica Brajerowska l. 6.

259

P. T. Magazyn Obuwia

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność Krakowa i okolicy, że otworzyliśmy **Magazyn Obuwia** męskiego, damskiego i dziecięcego **przy ulicy Zwierzynieckiej 4** (obok drukarni Anczyca) pod firmą

Pierwsza Spółka Krakowska Szewców

Magazyn nasz utrzymuje na składzie obuwie, wykonane z największą elegancyą, według najnowszego fasonu. — Przyjmujemy zamówienia na wszelkie rodzaje obuwia i wykonujemy takowe na czas oznaczony, z największą dokładnością, ręcząc za ich trwałość, w cenach przystępnych. — Posiadając dłuższe i wyższe wykształcenie fachowe, zapewniamy, że będzie naszem staraniem z największą skrupulatnością zadość uczynić wszelkim wymaganiom Szan. P. T. Publiczności, która nas swem zaufaniem zaszczycić raczy. — Polecając się łaskawym względom, kreślą się za firmę

202 **Jan Włodarski i Walenty Korta.**

Magazyn Uniwersalny

firmy

Roman Drobner w Krakowie



wysyła na żądanie
ilustrow. cennik przyborów rybołowczych
darmo i opłatnie. 204

Dla wygody Szan. P. T. Publiczności sprzedaje jak już wiadomo, **tylko za 1 koronę tygodniowo**



Arnold Fallek w Podgórzu, ul. Kalwaryjska l. 4, I. piętro.
Maszyny do szycia, zegary, dywany, portiery, chodniki, kapy na łóżka, płótna i wózki dziecinne we wielkim wyborze. —
Ceny bardzo przystępne. 217



Imię „SINGER"

jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm, trudniących się sprzedażą maszyn do szycia, usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central-Bobbin"** a nawet pod nazwiskiem **„Singer".**

Nie należy zatem pozwolić się tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia zapytać się wprost, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

Singer Comp.

Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia
Kraków, ulica Szpitalna 40

123 naprzeciw teatru miejskiego.

Filie w Zachodniej Galicyi: Tarnów: ulica Krakowska 4/5. Nowy Sącz: ulica Jagiellońska. Chrzanów: Rynek.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny. (Stacya kolejowa IWONICZ)

Najsilniejsza Szczawa słono-jodowo-bromowa.

Od dawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach zołzów (scrofuloza), w chorobach kości, skóry i wogóle we wszystkich chorobach wymagających przyspieszenia odnowy materyi.

Urządzenie Zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi. Na sezon tegoroczny wybudowano dwa domy o 60 pokojach.

Lekarze zakładowi: Docent dr. Antoni Gabryszewski ze Lwowa i dr. Julian Staniszewski z Krakowa, tudzież 4 lekarzy wolno praktykujących.

W sezonie I-szym do 20 czerwca i w III-cim od 20 sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

Uwolnienie od taksy na podstawie świadectw ubóstwa udziela się tylko w I. i III sezonie.

Zamówienia na mieszkanie, wodę mineralną, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Dyrekcya Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu.

Nadzwyczaj eleganckie męskie i damskie pierścionki

z prawdziwego 14 kar. złota, znaczone w c. k. urzędzie.



Nr. 15. Prawdziwy 14-karat. pierścionek, złoty z similibrylantem złr. 3·90.



Nr. 191. Prawdziwy, 14 kar. pierścionek złoty z similibrylantem złr. 3·80.



Nr. 22. Prawdziwy 14 karat. „Alliance" pierścionek, z szafirem i similibrylantem złr. 3·90.



Nr. 840. Najnowszy prawdziwy 14 karat. pierścionek damski, złoty z szafirem i similibrylantem tylko złr. 3·90.



Nr. 175. Prawdziwy 14 kar. pierścionek z similibrylantem złr. 3·90.



Nr. 220. Prawdziwy 14 karat. złoty pierścionek damski z szafirem i similibryl. złr. 3·50.



Nr. 420. Najnowszy pierścionek damski 14 kar. złoty, prawdziwy z similibrylantem lub kolorowym pierścionkiem tylko złr. 2·75.



Pierścionki ślubne prawdziwe srebrne, pozłacane złr. 1·20 w gatunku złr. 2·50, z prawdziwego 14 kar. złota złr. 3·75 za sztukę.



Nr. 220. Prawdziwy 14 karat. złoty pierścionek damski, szafirem i similibrylantami tylko złr. 3·50.

Kamienie tych pierścieni są najlepszą imitacyą na świecie i posiadają wspaniały połysk (naturalny szlif), dlatego nie można ich odróżnić od prawdziwych brylantów. Jako miarę wystarcza skrawek papieru. Wysyłka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez centralny skład **Alfreda Fischera, Wien, I., Adlergasse 10.** Cenniki darmo i opłatnie.

Żądajcie „AGA"

Papierki cygaretowe
najlepsze egipskie nietłuszczone.
Do nabycia we wszystkich trafikach.

Główna sprzedaż u firmy **„J. P. Gehorsam"** w Krakowie, ul. Krakowska l. 10

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).